CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK IV. WARSZAWA, 27 PAŹDZIERNIKA 1935. Nr. 43 (130)

Przed procesem

Na dzień 18 listopada b. r. rozpisana została w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozprawa przeciw bliższym i dalszym wspólnikom mordercy ś. p. Ministra Bronisława Pierackiego. Na ławie oskarżonych zasiądzie 12 ludzi. Akt oskarżenia obejmuje podobno 110 stron druku, powołano około 160 świadków, przez salę sądową przesuną się widma ofiar szaleńczych czynów ukraińskiego podziemia rewolucyjnego.

Będzie to jeden z największych podobnych procesów nietylko w Polsce, lecz i we współczesnej Europie. I właśnie dlatego —lęk nas ogarnia przed tą rozprawą.

Wzdragamy się przed aktami teroru, wzdragamy się i przed analizowaniem szczegółów aktów teroru. Wiemy, że wina pociąga za sobą karę. Nikt też, nietylko zpośród patrjotów polskich, lecz napewno i zpośród Ukraińców, a nawet samych młodocianych członków OUN, nie wątpi, że zabicie ministra w stolicy państwa musi się doczekać sądu i kary. Gdyby tego nie było — naruszone zostałyby podstawowe zasady porządku w państwie i państwowej praworządności. Są to aksjomaty. Dlatego nie lękamy się teroru, jako środka wyrażającego myśli i uczucia garstki zapaleńców i szaleńców, którzy nie pojmują, że bombą i rewolwerem nie można wymusić reform w nowoczesnem zorganizowanem państwie. Dlatego bynajmniej nie boimy się wymiaru sprawiedliwości. W jednym i drugim wypadku sentymentalizm nie śmie dochodzić do głosu: głos ma tylko i jedynie *troska o skutki polityczne.*

Polska myśl polityczna i decydujące dziś w Polsce czynniki polityczne, w miarodajnych artykułach prasowych i autorytatywnych oświadczeniach, dały już wyraz swemu przeświadczeniu, że politykę narodowościową należy *uniezależnić od czynów podziemia*, że nie należy dawać się *prowokować*, że nie należy utożsamiać społeczeństwa ukraińskiego z obozem jednostek, reprezentujących przedewszystkiem własny temperament młodzieńczy, a działających najmniej — na korzyść sprawy ukraińskiej. Zachować równowagę ducha, nie czynić niczego pod naciskiem czynników, które tego tylko życzą sobie, aby stosunki narodowościowe w Polsce były *jaknajfatalniejsze*, aby problemy polityki narodowościowej decydowane były z jednej strony przez podziemia rewolucyjne z jego bombami i rewolwerami, z drugiej przez organy egzekutywy dyscyplinarnej. Usunąć społeczeństwo polskie i ukraińskie od głosu w sprawach, które obydwa te społeczeństwa mogłyby załatwić zgodnie, bez strzałów i trupów, — to jest przecież marzeniem tych, dla których strzały i trupy stały się już celem samym dla siebie, dla których niema polityki bez konspiracji i wszystkiego tego, co się w atmosferze konspiracji lęgnie.

Tak myślą ludzie dojrzali do rozważania i rozwiązywania problemów narodowościowych. Poza nimi jednak znajduje się potężny a najgorzej na wszelką politykę, zwłaszcza na stosunki narodowościowe, wpływający czynnik: *ulica.* Akty teroru wstrząsają ulicą, — ulica animuje się również przy rozpamiętywaniu wszystkich najdrobniejszych szczegółów, związanych z danym aktem teroru. I oto czego boimy się: *aby proces, zapowiedziany na drugą połowę następnego miesiąca, nie został przez ulicę wykorzystany w kierunku najmniej odpowiadającym obecnym intencjom odpowiedzialnych za obydwa społeczeństwa czynników*, — aby robienie sensacyj prasowych w ciągu długich kilku tygodni, pod „rewelacyjnemi“ tytułami i podlanych odpowiednim „sosem”, nie zatruło atmosfery, która właśnie w ostatnich tygodniacoh doznała pewnego odprężenia.

Moment obecny nie nadaje się do robienia nastrojów „mobilizacyjnych“. Należy raczej wszystkie środki wykorzystywać, by „bojowe” nastroje urabiać pokojowo. Albowiem w atmosferze zaciekłości, żalów i pretensyj, w atmosferze, w której „bogowie łakną krwi“, nie są do pomyślenia żadne kroki, zmierzają-

ce do pokojowego załatwienia spraw, związanych z kwestją współbytu narodowości, z kwestją zbieżnych względnie rozbieżnych linij społecznych.

Proces przeciw zabójcom Ministra Rzeczypospolitej, który nakrótko przed śmiercią zapoczątkował zwrot w polityce w stosunku do narodowości ukraińskiej, nie może stać się czynnikiem, któryby rozpalił umysły „patrjotycznych" „Dulskich", czynnikiem, któryby wzmógł niezdrowe odruchy w obydwu społeczeństwach.

W labiryncie orjentacyj

(Ciąg dalszy).

Zdanie o potędze koalicji nie było wówczas pustym frazesem. Wiemy przecież, że wola zwycięskiej koalicji była czynnikiem decydującym w kwestjach wszystkich państw europejskich i trzeba było mieć dużo odwagi i poczucia siły, ażeby przeciwstawić się decyzji wszechstronnej koalicji.

Odwagi tej właśnie nie zabrakło delegacji rządu Z. O. U. N. R. „Stała ona na stanowisku pełnego zabezpieczenia państwowości ukraińskiej przed Polską, zwłaszcza uznania linji Sanu, jako linji demarkacyjnej" [14]). Znamienne było to, że komisja Ententy zwracała się do strony ukraińskiej, traktując ją jako niepodzielną całość i żądając decyzji, która miałaby wyjść od jednego rządu, miarodajnego dla obu części Ukrainy. Widocznie w ten sposób został przez Ententę zrozumiany akt połączenia tych części, ogłoszony jeszcze w styczniu. Inaczej jednak zrozumieli to połączenie politycy ukraińscy, zwłaszcza galicyjscy. Takie stanowisko komisji Ententy akcentuje również fakt, że domaga się ona wspólnej narady z udziałem At. Peltury, jako naczelnego wodza sił zbrojnych Ukrainy. Narada taka odbyła się 27 lutego w Chodorowie. „Peltura miał trudne zadanie podczas tej narady... Partja rozegrała się pomiędzy nim a gen. Barthelemy... Nieboszczyk był godnym obrońcą sprawy ukraińskiej. Ostatecznych decyzji jednak nie powzięto. Miała to zrobić delegacja Z. O. U. N. R. we Lwowie, a zatwierdzić Stanisławów" (rząd Z. O. U. N. R.) [15]). Dn. 28 lutego delegacja ukraińska odrzuciła ostatecznie propozycję komisji i 2 marca działania wojenne zostały wznowione.

Rozbieżności w ocenie sytuacji ogólnej ze strony S. Petlury i polityków galicyjskich były nie do pokonania. Dn. 24.II. S. Petlura w wywiadzie prasowym oświadczył: — „Federacja z Rosją — to nasza zguba, bo kaleczy ona naszą duszę, a sąsiedzi zachodni, chociaż wyzyskują nas, lecz do duszy dostać się nie mogą. Interesy ekonomiczne i rozum polityczny każe nam wejść w stosunki z Ententą i ukształtować je" [16]). A wyjątek z późniejszego listu S. Petlury, dotyczącego tej sprawy, brzmi: — „Komisja Ententy przyjechała z Warszawy, żeby zobaczyć się ze mną. Proponowała ona pewną linję rozjemczą. Chociaż ta linja nie we wszystkiem odpowiadała interesom Galicji, byłem za jej przyjęciem, bo w ten sposób osiągnęlibyśmy: a) faktyczne uznanie Ukrainy ze strony Ententy, b) mielibyśmy możność stworzenia bazy dla przywozu amunicji z Europy, c) faktycznie oparlibyśmy się o Europę w naszej walce z bolszewikami" [17]).

Natomiast nastroje wśród ogółu Armji Halickiej były nieco inne. Pisze o nich jeden z członków tej Armji: — „Pogłoski o rokowaniach, prawdziwe i nieprawdziwe, zrobiły swoje. Cały front zawrzał. O odstąpieniu chociażby najmniejszego skrawka na wschód od Sanu nikt nie chciał myśleć... Wtedy poraz pierwszy zaczęto mówić o tem, że nie można walczyć na dwa fronty, z armją polską i z czerwoną, która coraz bardziej zbliża się do Zbrucza. Pierwszy raz zaczęto mówić, że trzeba połączyć się z armją czerwoną, która również walczy z Polską. Jednak większość oficerów nie chciała o tem słyszeć. Gdyby Komenda Naczelna zgodziła się na proponowaną linję demarkacyjną, na froncie nastąpiłaby katastrofa. Cały front mógłby porzucić karabiny i pójść do domu... Rozeszła się pogłoska, że rząd i K-da Naczelna chcą sprzedać Galicję Wschodnią Polsce. Kto był autorem i kolporterem tych straszliwych pogłosek, — niewiadomo, ale zdaje się, że były to jednostki *bolszewizujące*, bo pogłoski te przeważnie krążyły tam, gdzie znajdowali się ludzie, którzy powrócili z niewoli rosyjskiej" [18]).

Rząd Z. O. N. R. i K-da Naczelna niewątpliwie powinny były brać pod uwagę nastroje masy żołnierskiej, ale w tym wypadku zdaje się przeceniały znaczenie tych nastrojów. Tłumaczy się to zresztą tem, że nastroje te szły po linji poglądów przeważającej częśc polityków galicyjskich i kierowników wojskowych, którzy nie uważali za potrzebne ich korygować, urabiając w kierunku ogólno-ukraińskiej racji stanu. Wypadki najbliższych miesięcy wykazały, że obawy katastrofy armji w razie skierowania jej na front wschodni nie ziściły się, gdy wypadło to zrobić pod naciskiem nieprzemożonych okoliczności.

W końcu marca 1919 r. ze strony czynników koalicji nastąpiło ponowienie próby działań wojennych, ale rokowania nie dały żadnych rezultatów [19]).

Położenie na froncie ukraińsko-bolszewickim z dnia na dzień stawało się groźniejsze. Bolszewicy zbliżali się do Zbrucza i Ukraina Naddnieprzańska, zdawało się była w przededniu zwinięcia frontu. Wśród polityków i wojskowych Z. O. U. N. R. zdania podzieliły się. Jedni wypowiadali się za wykonaniem żądań Ententy, inni natomiast opowiadali się za połączeniem ukraińskiej sprawy narodowej z polityką Lenina [20]). Zarzucono czynnikom kierującym, że nic nie zrobiły, ażeby wejść w porozumienie z bolszewikami i że nazbyt ufały informacjom pochodzącym z otoczenia S. Petlury [21]). Niektórzy z dowódców, znajdujących się w pobliżu Zbrucza, próbowali nawiązać kontakt z bolszewikami na własną rękę [22]).

Armja Halicka w tym czasie (maj 1919 r.) cofała się pod naciskiem wojsk polskich i w końcu maja skocentrowała

[14]) Gen. Om.-Pawłenko. Op. cit. str. 48.

[15]) Tamże str. 49.

[16]) Tamże, str. 46.

[17]) Tamże, str. 48 i 49.

[18]) Szuchewycz. Op. cit. str. 140 — 141.

[19]) Szuchewycz. Op. cit. str. 168.

[20]) Gen. Om.-Pawłenko. Op. cit. str. 61.

[21]) Szuchewycz, str. 168.

[22]) Tamże, cz. II str. 75.

się na małym obszarze, w kącie, który tworzą Dniestr i Zbrucz. Ciekawe, że z pośród omawianych sposobów znalezienia wyjścia dla armji, koncepcja przejścia na Wielką Ukrainę znajdowała mało zwolenników. Armja Naddnieprzańska właśnie w tych dniach wyparła bolszewików z rejonu Kamieńca i powoli cisnęła ich na północ i wschód. Do Armji Halickiej przyjeżdżali nawet delegaci od korpusu S. S. (Strzelców Siczowych), zapraszając armję za Zbrucz, celem wspólnego uwolnienia Wielkiej Ukrainy od bolszewików. Jednak takie osobistości, jak pułk. Tarnawski, (późniejszy wódz naczelny armji), pułk. Kurmanowicz (szef sztabu armji po usunięciu w lutym pułk. Mieszkowskiego) i dużo polityków cywilnych byli przeciwnikami tej koncepcji, obawiając się, że ludność zazbruczańska odrazu rzuci się na armję w celach rabunkowych. Powoływano się na doświadczenia oddziałów niemieckich i austrjackich, które wracały z Ukrainy w r. 1918.

Inni znów, z wodzem nacz. gen. Om.-Pawłenką na czele, sądzili, że Armja Halicka powinna służyć sprawie ogólnoukraińskiej. Rząd Z. O. U. N. R. przyjął wreszcie propozycję gen. Pawłenki, ażeby po wykorzystaniu wszystkich możliwości obrony Galicji, przeprowadzić Armję Halicką za Zbrucz dla dalszej walki na terenach Wielkiej Ukrainy. Skład bojowy armji zmniejszył się w tym czasie do 25 tys ludzi [24]). Rządy U. N. R. i Z. O. zgodziły się na wysłanie do Warszawy delegacji politycznej z gen. Delwigiem na czele, celem rokowań w sprawie likwidacji frontu zachodniego. Demarkacyjną linją miała być rzeka Złota Lipa. Dla zabezpieczenia obszarów do Złotej Lipy dokonany został w dniu 7 czerwca zwrot zaczepny armji. Powodzenie było nieoczekiwane i armja w przeciągu kilku dni odebrała utracone obszary. Sukces ten jednak podziałał zbyt podniecająco na polityków galicyjskich i nową Komendę Naczelną (gen. Pawłenko w samym początku ofenzywy został odwołany i zastąpiony przez gen. Grekowa). Forma władzy Z. O. U. N. R. została w tych dniach zmieniona: na jej czele stanął dr. Petruszewycz, jako Dyktator.

Pomimo że ofenzywa wgłąb Galicji była przedsięwzięciem zbyt ryzykownym ze względu na brak amunicji, prowadzono ją dalej, nawet poza proponowaną w tym samym czasie „linję demarkacyjną Delwiga". Gen. Pawłenko był przekonany, że głębsza ofenzywa jest absurdem strategicznym, bo w okolicach Lwowa Polacy mają wszystkie środki dla kontrofenzywy, podczas gdy Ukraińcy nie posiadali żadnych zasobów materjalnych [25]).

Dn. 10 czerwca przez delegację gen. Delwiga została podpisana umowa, mocą której 21/IV powinne były ustać działania wojenne, a linja Złotej Lipy stawała się linją demarkacyjną. Jednak 21/VI gen. Grekow zawiadomił, że umowa ta jego nie obowiązuje, bo podpisali ją pełnomocnicy Atamana Petlury, a nie rząd Z. O. U. N. R. Ofenzywa trwała nadal, żeby 28/VI załamać się, tym razem ostatecznie, i zakończyć się przejściem Armji Halickiej za Zbrucz. Już w czasie pełnego odwrotu, w dn. 6 lipca, usunięto gen. Grekowa i zastąpiono go gen. M. Tarnawskim z szefem sztabu pułk. Szamankiem. Ostatnie dni przebywania armji na terenie Galicji przyniosły próbę, tym razem już ze strony Komendy Naczelnej, nawiązania rokowań ze stroną polską, proponując jej „linję Barthelemy" albo „linję Delwiga". Cóż za ironja losu?! Gdy utrzymanie tych linji było zupełnie możliwe, odrzucono te koncepcje, proponując je wówczas, gdy już było zapóźno...

Dn. 16 lipca 1919 r. Armja Halicka przeszła Zbrucz, ażeby wspólnie z Armją Naddnieprzańską przeprowadzić ofenzywę na Kijów, który był zajęty przez Ukraińców 30 sierpnia. Wbrew przewidywaniom, armja nie porzuciła karabinów; karność masy żołnierskiej nie uległa zmianie. „Żołnierzowi otworzyły się oczy — przestał on być lokalnym patrjotą galicyjskim i stał się wszech - Ukraińcem; opuszczając swą ściślejszą ojczyznę, poszedł on ratować swą ojczyznę szerszą" [27]).

W czasie przebywania na Wielkiej Ukrainie, Armja Halicka nie przestała podlegać Dyktatorowi ZOUNR., co było źródłem licznych nieporozumień i niesnasek. Jedynie ze względu na celowe prowadzenie operacyj utworzono Sztab Głównego Atamana, który kierował operacjami obu armij.

Okres powodzeń armij ukraińskich minął jednak prędko. Jednocześnie z nią weszły do Kijowa wojska Denikina (tak zw. „Armja Ochotnicza" w skrócie nazywana „Dobrarmją") i rozpoczęły walkę z Ukraińcami. Wojska ukraińskie znów rozpoczęły odwrót. Podziałało to na żołnierzy niezwykle deprymująco, zwłaszcza na Armję Halicką, która nie była przyzwyczajona do ogromnych obszarów Ukrainy, których wielkie połacie naprzemian oddawało się przeciwnikowi i zdobywało się zpowrotem. Nadchodzi moment nowej zmiany orjentacji i przejścia armji na stronę Denikina.

Moment ten dotychczas stanowi najdrażliwszy punkt w historji Armji Halickiej i wciąż wywołuje polemikę w prasie.

Byłoby rzeczą zbyt uproszczoną uważać fakt przejścia armji na stronę Denikina za jakąś niespodziankę, wynikłą wskutek konjunktury wojennej i nieprzemyślanych posunięć kierowników polityki halickiej albo dowódców wojskowych. Genezy tego zdarzenia trzeba szukać w okolicznościach poprzedzających go oraz w całym kompleksie faktów i fakcików, napozór nie mających nic wspólnego z samem zdarzeniem.

(C. d. n.).

[24]) Gen. Om.-Pawłenko. Op. cit. str. 69.

[25]) Gen. Omel.-Pawłenko. Op. cit. str. 70.

[27]) Szuchewycz. Op. cit. cz. III str. 43.

Roman Hamczykiewicz

O art. „Poprawa i trudności"*)

Jestem bardzo pilnym czytelnikiem „B. P.-U." i dla kierunku, który to czasopismo reprezentuje, żywię pełne uznanie. Tembardziej czuję się zniewolonym do zaznaczenia, że z pewnemi enuncjacjami Redakcji trudno się pogodzić społeczeństwu ukraińskiemu, zajmującemu w pewnych sprawach stanowisko odmienne od stanowiska Redakcji.

Mam na myśli wstępny artykuł w Nr. 36 „B. P. U." z dnia 8/IX. b. r. pod tytułem „*Poprawa i trudności*".

I. Treść tego artykułu da się zmieścić w następujących słowach: Mimo słuszności żądań ukraińskich, Rząd polski żądań tych spełnić nie może, a to z następujących powodów: 1) ze względu na opinję „polskiego ogółu"; 2) ze względu na opinję „aparatu administracyjnego, który nie może zrozumieć, że Rzeczpospolita Polska to nie są tylko Polacy i który żżyma się, gdy wspomnieć o istnieniu niepolaków, obywateli Rze-

*) Odpowiedź Redakcji na nadesłany art. p. R. Hamczykiewicza ukaże się w najbliższym n-rze „B. P.-U.".

czypospolitej Polskiej"; 3) ze względu na opinję „obozu prorządowego", gdzie są jednostki, którym nawet wspólne zebranie przedstawicieli obydwu społeczeństw w salach recepcyjnych województwa lwowskiego pod egidą wysokich przedstawicieli Państwa, daje asumpt do wyrażania swego niezadowolenia!"

Jest to, jak widzimy, opinja czynników nieodpowiedzialnych. Natomiast „odpowiedzialna strona polska" „uznała rzecz najbardziej zasadniczą: potrzebę zmiany polityki narodowościowej".

Powyższa argumentacja nie jest trafna. Co się bowiem tyczy aparatu administracyjnego — w Polsce, jak i w każdem innem państwie, jest on podporządkowany bezwarunkowo i w całej pełni Rządowi i w sprawach zależnych wyłącznie od decyzji Rządu, Sejmu, Senatu i Pana Prezydenta, urzędnicy nie mają absolutnie nic do powiedzenia. Jeśli zaś urzędnictwo (bez względu na stopnie hierarchiczne) sięga po prawo sobie nieprzynależne, — świadczyć to może chyba tylko o jego niezdyscyplinowaniu i rozprężeniu, co powinno być z całą bezwzględnością ukrócone, gdyż jako objaw anarchistyczny jest to rzecz dla Państwa nader niebezpieczna.

O ileby rzeczywiście tak miało być, to należałoby raczej niezwłocznie uczynić wszystko możliwe celem wyplenienia zła, nie można jadnak w żadnym wypadku powoływać się na tego rodzaju anomalję, jako na okoliczność, mającą usprawiedliwić ten ubolewania godny fakt, że zrealizowanie pewnych niezmiernie ważnych i dla Państwa Polskiego zarówno potrzebnych jak i korzystnych zamierzeń Rządu musi ulegać zwłoce i to może nawet zwłoce *ad calendas graecas*. Dlaczego? Ponieważ polski świat urzędniczy zrealizowania tych zamierzeń stanowczo sobie nie życzy! W r. 1935 brzmi to trochę dziwacznie i — nieprawdopodobnie. Możliwość takiego powiedzenia byłbym dopuszczał ostatecznie jeszcze w r. 1920, ale nie obecnie.

Co do trzeciej przyczyny, to dla Rządu w rzeczywistości ona nawet nie istnieje. Wszak rozchodzi się tu tylko o „jednostki" ukrainofobskie w obozie prorządowym, które przecież można przegłosować. Ewentualnie mogą takie jednostki w razie konfliktu z Rządem z obozu prorządowego wystąpić. Obóz prorządowy, jako całość, stoi mocą swej organizacji bez zastrzeżeń przy Rządzie. Zresztą tylko od Rządu zależy, aby do obozu prorządowego nie dostali się ludzie nieodpowiadający jego intencjom.

Poważniej przedstawiałby się „na oko" (ale tylko „na oko") orgument podany powyżej pod 1), t. j. opinja „ogółu polskiego", gdyż z nią, zdawałoby się, Rząd powinienby się liczyć. Opinja ta jest dla Ukraińców bezwzględnie nieprzychylna, ale w lwiej części została ona sztucznie wywołana przez różne „Kurjery" i demagogiczne występy przywódców i przygodnych mówców znanego w Polsce stronnictwa, które w braku lepszych argumentów, tą drogą poluje na popularność wśród niezawsze krytycznych mas czytelników i słuchaczy. Mówi się, a raczej krzyczy w niebogłosy, że spełnienie ukraińskich żądań zachwiałoby Państwem Polskiem, że Ukraińcy chcą pozbawić Polaków ich kierowniczego stanowiska w Polsce a nawet ich praw narodowych i t. d. i t. d. Wszystko to są brednie. Ukraińcom ani przez myśl nie przechodzi wyzuwać Polaków z ich praw, w Państwie Polskiem im przynależnych. Ukraińcom nie chodzi o nic więcej, jak tylko o to, aby Polacy w stosunku do ukraińskiej ludności w Polsce nie występowali w roli zdobywców, jakby sobie tego z serca życzyło stronnictwo endeckie, — lecz, mówiąc słowami „B. P. U.", „aby uznali Ukraińców za współgospodarzy etnicznie mieszanego kraju". Co się zaś tyczy Państwa Polskiego, to spełnienie żądań ukraińskich Państwu Polskiemu bynajmniej nie zaszkodzi, lecz przeciwnie, wzmocni je i przyczyni się do ustalenia jego potęgi.

Zresztą bądźmy szczerzy. Wszak wiadomą jest rzeczą, że nad wszystkiemi uczuciami społeczeństwa polskiego góruje i jeszcze bardzo długo górować będzie nastrój wrogi do nacjonalizmu ukraińskiego. Dlaczego? Dlatego, ponieważ społeczeństwo polskie, a raczej polska inteligencja — z nielicznemi chlubnemi wyjątkami — ciągle jeszcze żyje nieziszczalną mrzonką t. zw. „dobrowolnej asymilacji" Ukraińców, a nacjonalizm ukraiński stoi na przeszkodzie urzeczywistnieniu tych mrzonek. Dlatego też polska inteligencja, czyli ten „polski ogół", o którym była powyżej mowa, jest również wrogo usposobioną i do t. zw. normalizacji stosunków polsko-ukraińskich, gdyż osnową takiej normalizacji jest uznanie ze strony Państwa i Rządu ukraińskiej narodowości w Polsce, wyciągnięcie z tego uznania odpowiednich wniosków i ubranie ich w formę ustawy. Nie sądzę jednak, aby argument, oparty na tego rodzaju podstawach mógł mieć dla Rządu aż tak dalece decydujące znaczenie.

II. W związku z tem w tym samym artykule czytamy: „Liczy się (Rząd — przyp. aut. art.) — i czyni swoje, lecz czyni ostrożnie, powoli, unikając skoków, które mogłyby spowodować kłopoty i trudności wewnętrzno-polskie".

Zupełnie słusznie. Rzecz jest niezmiernie drażliwa i ostrożność w postępowaniu jest tutaj, z polskiego stanowiska rzecz oceniając, więcej niż wskazaną, — jest wprost konieczną. Mimo to jednak, wedle przekonania ogółu ukraińskiego, jakieś „skoki" muszą tu być uczynione, bo bez „skoków" sprawa polsko-ukraińska nie da się nigdy załatwić zgodnie z rozumieniem, do jakiego na podstawie 17-letniego doświadczenia doszła „odpowiedzialna strona polska", „uznając rzecz najbardziej zasadniczą: potrzebę zmiany polityki narodowościowej". Bez „skoków" nie da się tu zrobić ani jednego kroku naprzód, bo bez „skoków" nie dopuści do tego największy i najpotężniejszy wróg załatwienia sprawy polsko-ukraińskiej, któremu na imię: tradycyjny nastrój antyukraiński — nie polskiego narodu jako takiego, — lecz nastrój polskiej inteligencji, jak też i polskiej pół i ćwierć inteligencji (t. zw. „surdutowców").

To wszystko ukraiński ogół rozumie bardzo dobrze, i nikt z Ukraińców nie jest tak dziecinnym, aby sobie przedstawiał, że po zawarciu kompromisu wyborczego nastanie raj na ziemi, gdyż wszystkie żądania Ukraińców będą w najbliższym czasie z naddatkiem spełnione. Bynajmniej! Każdy rozumie, że od kompromisu wyborczego do zupełnego zrealizowania ukraińskich aspiracyj narodowych droga jeszcze może nawet i bardzo daleka. Ale nie o to chodzi. W tej chwili rozchodzi się o kwestję zasadniczą, a mianowicie o pytanie, czy droga, prowadząca do spełnienia ukraińskich życzeń narodowych ma dla Ukraińców i nadal, tak samo, jak to i dotychczas było, pozostać zamkniętą, czy też ma się ją ku obopólnej korzyści obu narodów i na wielki pożytek Państwa Polskiego jednak otworzyć.

W tej kwestji zupełnie podzielam stanowisko autora w drugiej części artykułu p. t. „W obliczu nowego etapu pracy" w Nr. 37 „B. P.-U.": „Konkretyzacja programu narodowościowego i jego stopniowa, nie gwałtowna, lecz stała i konsekwentna realizacja — oto zadania, które stoją na porządku dnia po wyborach parlamentarnych w Polsce. Od spełnienia tych zadań zależy przyszłość dwuch narodów.

III. Powiedziałem wyżej, że sprawa polsko-ukraińska bez t. zw. „skoków" załatwić się nie da, jednak na podstawie tego artykułu stwierdzić niestety muszę, że nadzieja na te „skoki" jest w rzeczywistości żadna. Bo i jakież są żądania Ukraińców, a jakie stanowisko zajmuje wobec nich „ogół polski"?

„Ustawy i rozporządzenia rolne, szkolnictwo od ogródków dziecięcych począwszy na uniwersytecie kończąc, dostęp do urzędów i administracji państwowej, pozycje w budżecie państwowym na cele kultury narodowej i gospodarstwa narodo-

wego, *faktyczne* uznanie jako współgospodarzy etnicznie mieszanego kraju — są to żądania ukraińskie".

Jak w świetle owego artykułu reaguje na te żądania „ogół polski"? Zacytuję tu tylko dwa zdania:

„...*W świadomości ogółu polskiego prawda ta* (t. j. powyższe żądania ukraińskie) *przedstawia się jednak jeszcze zupełnie inaczej i Rząd z tym stanem się liczy i liczyć się musi*".

Inaczej mówiąc, synteza artykułu byłaby taka: ukraińska ludność musi zrealizowanie swych słusznych aspiracyj narodowych odłożyć aż do tego czasu, kiedy „ogół polski" w stosunku do ukraińskości przestanie być owiany duchem „wszechpolskim", — który to duch w tej chwili opanował nietylko „ogół polski", jako taki, lecz nawet i państwowy aparat administracyjny, i to we wszystkich dziedzinach administracji, co więcej—nawet i twierdzę rządową, t. zw. obóz prorządowy, wobec czego „odpowiedzialna strona polska" jest w tej chwili prawie bezsilna, jakkolwiek sama „uznała rzecz najbardziej zasadniczą: potrzebę zmiany polityki narodowościowej".

Niema się więc czego dziwić, że Redakcja w omawianym artykule obecną poprawę stosunków traktuje już „*zgóry*" „*jako próbę*", „która się nie uda, która jednak prędzej, czy później będzie musiała być powtórzoną, ponieważ nie można wątpić w coś, co się stać musi: w coś, co jest dziejowym imperatywem".

Kiedyż więc możnaby się spodziewać jakichś przejawów, świadczących o zapoczątkowaniu zmiany polityki narodowościowej? W świetle wywodów tego artykułu — *chyba nie tak rychło*. Do takiego ostatecznego wniosku prowadzi omawiany artykuł w „B. P.-U.".

To dla Ukraińców zrozumiałe nie jest. Ukraińcy są bowiem tego świadomi, że odpowiedzialni kierownicy ukraińskiej polityki zawarli z „odpowiedzialną stroną polską" kompromis wyborczy, a ludność ukraińska kompromis ten przez swój masowy udział w wyborach i sposób głosowania w zupełności aprobowała. O co więc w tej chwili może jeszcze chodzić? Takich rzeczy nie robi się przecież „na próbę", tylko dla jakiegoś jasno wytkniętego celu, a celem tym, który zarówno kierownikom ukraińskiej polityki jak i ludności ukraińskiej przyświecał, jest normalizacja stosunków polsko-ukraińskich, jako konieczny wstęp *do dalszej zgodnej współpracy obu narodów*. Dlaczegożby więc polskie społeczeństwo, czy polski Rząd dla jakichś nieistotnych, wprost błahych i nikłych powodów miał odtrącać tę rękę, którą ludność ukraińska ku nim dla zawarcia rzetelnie pomyślanej normalizacji wyciąga?

VARIA

Przegląd prasy ukraińskiej

Na terenie U. N. D. O. w ciągu kilku miesięcy istniała niewyraźna sytuacja. Prezesem tej partji formalnie pozostawał b. prezes poprzedniej Ukr. Reprez. Parlamentarnej, b. poseł dr. Dymitr Lewicki, faktyczne zaś kierownictwo polityki partji przeszło do rąk wiceprezesa, red. W. Mudrego. W pewnych kołach politycznych w fakcie wycofania się dra D. Lewickiego doszukiwano się opozycji wewnętrznej w U. N. D. O. Oczekiwano też z niecierpliwością posiedzenia Komitetu Centralnego tego stronnictwa. Spodziewano się pewnych sensacyj. Tymczasem wszystko odbyło się spokojnie. Dr. D. Lewicki zrezygnował ze stanowiska prezesa U. N. D. O., ustępując je na rzecz W. Mudrego. W ten sposób red. Mudryj objął dwa stanowiska: prezesa parlamentarnej grupy U. N. D. O. oraz prezesa egzekutywy tego stronnictwa. Również bez tarć załatwiono sprawę redakcji „*Dila*". Nie jest tajemnicą, że dr. D. Lewicki posiada w wydawnictwie „*Dila*" poważną część udziałów tego dziennika. Nacz. redaktorem „*Dila*" pozostał nadal pos. W. Mudryj. Jedynie tylko podczas pełnienia przez niego funkcyj poselskich redakcję pisma prowadzić będzie kolegjum, którego skład jednak nie podano do wiadomości publicznej. Zaznaczyć należy, że „*Dilo*" nie jest urzędowym organem U. N. D. O.: rolę tę pełni tygodnik „*Swoboda*". Jednakże „*Dilo*" zawsze odbijało tendencje polityczne największego stronnictwa ukraińskiego, narodowo-demokratycznego, ostatnio zaś stało się głównym nieurzędowym organem U. N. D. O. i za takie uchodzi w opinji powszechnej.

Połączenie dwuch b. ważnych agend decydującego na terenie ukraińskim stronnictwa w jednem ręku wywołało krytyczną uwagę ze strony katolickiej „*Nowej Zorji*" (z dn. 17.X. b. r.), która decyzję K. C. U. N. D. O. w tej sprawie zaopatruje w następujący komentarz: „Wydaje się wątpliwem, czy jest rzeczą dobrą, aby w takiej partji, jak U. N. D. O. i wśród takich okoliczności prezesura reprezentacji parlamentarnej i prezesura partji pozostawały w jednem ręku. To jest mniej więcej to samo, co połączenie stanowisk kasjera i kontrolera, które nigdy do niczego dobrego nie doprowadza, zwłaszcza w takiej instytucji".

Tyle w tej sprawie organ ks. biskupa Chomyszyna i partji U. N. O., sojuszniczki U. N. D. O. w wyborach i na terenie parlamentarnym. *Zaznaczyć należy, że połączenie omówionych stanowisk w U. N. D. O. jest tradycyjne.*

Połączenie obu reprezentacyj parlamentarnych zupełnie nieaktualne i niemożliwe. Pisaliśmy poprzednio o fakcie istnienia w obecnych ciałach parlamentarnych dwuch ukr. reprezentacyj parlamentarnych — wołyńskiej i halickiej. Podkreślaliśmy też przy sposobności, że istnieją głębsze przyczyny takiego a nie innego stanu rzeczy. Uważny czytelnik mógł też stwierdzić, że zarówno U. N. D. O. halickie jak i W. U. O. wołyńskie, idąc do obecnych wyborów, mniej lub bardziej wyraźnie wysuwały hasło unifikacji zarówno przyszłej ukr. reprezentacji parlamentarnej jak i polityki ukraińskiej w Polsce ze względu na to, że ten rozdział dzielnicowy istnieje od kilku lat. Cytowaliśmy też na łamach „Biuletynu" głos w tej sprawie lwowskiej „*Nowej Zorji*", która się wypowiedziała za połączeniem obu ukr. reprezentacyj terenowych w jeden narodowy klub parlamentarny.

Stworzenie klubu narodowego na terenie obecnego Sejmu i Senatu napotyka na trudności ze względu na nową budowę wewnętrzną ciał ustawodawczych: są one z idei, zasady i samej techniki ostatnich wyborów — bezpartyjne. Lecz oprócz trudności regulaminowo-ustrojowych, w stworzeniu jednolitej organizacji parlamentarzystów ukraińskich na terenie Sejmu i Senatu są również przeszkody natury ideologicznej i taktycznej.

„*Dilo*" w Nr. 278 z dn. 18.X. b. m. daje „*Nowej Zorji*" w tej sprawie ciekawą odpowiedź:

„*Połączenie obu* (ukraińskich — Red.) *reprezentacyj parlamentarnych jest zupełnie nieaktualne i niemożliwe*".

Po pierwsze — zdaniem „*Dila*" — nie można traktować na jednej płaszczyźnie istniejących ukr. partyj halickich z Wo-

łyńskiem Ukraińskiem Objednaniem. Po drugie: nie można „identyfikować W. U. O. z Wołyniem oraz przypisywać W. U. O. możności wpływania w jakimkolwiek kierunku, pozytywnym czy negatywnym, na utrzymywanie (albo usuwanie) t. zw. kordonu sokalskiego".

Istotna różnica dzieląca partje halickie od W. U. O., polega na tem, że swą historją partje halickie wywodzą z lat 90 ub. stulecia i korzeniami swemi sięgają do początków ukraińskiego odrodzenia narodowego, są emanacją społeczno-narodowych kierunków i dążeń. Niezależnie od swej taktyki politycznej, partje te budują i opierają się na pracy społeczno-kulturalnej i gospodarczej, partje te reprezentują osobowość narodu ukraińskiego na ziemi halickiej.

„Z Wołyńskiem Ukraińskiem Objednaniem — pisze „*Diło*" — rzecz się ma inaczej. Na Wołyniu stworzono fikcję partji politycznej, której kierownicy przeważnie nie są ludźmi miejscowymi, lecz specjalnie w tym celu otrzymali obywatelstwo polskie i wobec tego nie posiadają żadnych wpływów wśród społeczeństwa miejscowego. Stworzono też fikcję instytucyj społecznych w postaci „*Ridnych Chat*" na miejsce rozwiązanych „*Proświt*"... Niema tam dotąd ani jednej państwowej szkoły z ukr. językiem nauczania — przeciwko czemu nie słyszeliśmy nigdy ani jednego słowa protestu, ani jednego słowa stanowczego zastrzeżenia ze strony p. Pewnego i tow."!

Kryzys zaufania. „*Ukrainskyj Beskyd*" (Nr. 40) w art. p. t. „*Nowa polityka, nowi ludzie*" pisze:

„Bankructwo naszej długoletniej polityki i coraz większy upadek we wszystkich dziedzinach życia narodowego wywołał u nas głęboki kryzys zaufania i to w dwuch kierunkach: zaufania do ludzi i zaufania do idej. Bankructwo to zbliżało się stopniowo i konsekwentnie, szczególnie przez to, że część społeczeństwa wpadła w złowieszcze otępienie i niewiarę, druga zaś część zatruła się narkotykiem nadziei, że buntownictwo i siły piekielne wyratują nas z ciężkiego położenia".

Kierownicy życia ukr. nie zdobyli się na to, aby w porę temu zaradzić, lecz zachowywali się, jak „chytry chachoł". Nowa polityka — wymaga nowych ludzi.

Widzimy więc, że „Ukr. B." prowadzi wyraźną opozycję przeciwko obecnemu kierownictwu U. N. D. O. Kto czytywał to pismo przed wyborami odnosi wrażenie, że w wywodach opozycjonistów przemyskich kryje się dużo spóźnionych żalów osobistych.

Nauki radykałów. Organ socjalistów - radykałów, „*Hromadśkyj Hołos*", (Nr. 40) w artykule „*Nauka z pierwszego wystąpienia*" (w związku z uchwaleniem regulaminu sejmowego) zarzuca posłom halickim, że już na początku zrezygnowali oni ze swego zasadniczego postulatu utrzymania na terenie Sejmu klubu narodowego. U. N. D. O. wraz z U. N. O. nie zgłosiło sprzeciwu przy uchwalaniu nowego regulaminu sejmowego, który wyklucza możność tworzenia klubów.

„Doświadczenie pierwszego wystąpienia undo-chomyszynowskich posłów i senatorów na pierwszem posiedzeniu Sejmu i Senatu całkowicie potwierdza ten brak zaufania, który już wypowiedziała większość społeczeństwa ukraińskiego. Doświadczenie to wykazało, że ludzie ci wyrzekają się własnych „zasadniczych" słów prędzej, niż kogut miał możność trzy razy zapiać".

Wprawdzie z tą większością społeczeństwa ukraińskiego, w imieniu którego przemawia „Hr. H.", — jest jakoś niewyraźnie, bo bądź co bądź posłowie haliccy uzyskali sporo głosów swych rodaków.

W tymże numerze „*Hr. Hol.*", w przeglądzie prasowym, znajdujemy notatkę p. t. „*Polskie potwierdzenie*". Dowiadujemy się stąd, że „Biuletyn" już od 4 lat „propaguje ugodę Ukraińców z rządem polskim" i że tenże „Biuletyn" „podtrzymuje blok undo-chomyszynowców z B. B.". Na tę zaczepkę replikujemy krótko: od doktoryzowanych „chłopów", choćby najbardziej radykalnych, należałoby wymagać więcej objektywności, bodaj... w interesie nauk, udzielanych dla „większości społeczeństwa".

Niema jedności. „*Ukrainska Nywa*" (Nr. 41), organ W. U. O. cytując artykuł „*Nowej Zorji*" o połączeniu obu ukr. reprezentacyj parlamentarnych, wnioskuje: „Tak oto wygląda twórcza myśl".

Jednak skarży się dalej, że ukr. posłowie haliccy już na początku odrzucili współpracę obu reprezentacyj. Mianowicie, gdy doszło do wyboru prezydjum sejmowego, posłowie haliccy chcieli utrącić kandydaturę posła W. U. O., St. Skrypnyka, na sekretarza, wysuwając przeciwko niemu kandydaturę członka U. N. D. O., dra Bilaka. „*Ukr. Nywa*" wyznaje szczerze, że „uzgodnienie kandydatur zostało przeprowadzone nie przez reprezentacje (ukraińskie — Red.), lecz przez górę". Jednak ten sprzeciw U. N. D. O., chociaż i nie odniósł skutku, bo U. N. D. O. otrzymało stanowisko wicemarszałka (pos. W. Mudryj), a W. U. O. — sekretarza (pos. St. Skrypnyk), dotknął boleśnie posłów wołyńskich.

„Ukrańska Repr. Parlamentarna Wołynia zamanifestowała w dniu wyboru prezydjum Sejmu, że pragnie ona jedynego frontu ukraińskiego. Tego nie można jednak powiedzieć o drugiej stronie (halickiej — Red.)".

Ukraińcy w Rumunji aprobują porozumienie polsko-ukraińskie. Czerniowiecki dziennik ukraiński „*Czas*" w numerze 1990 z dn. 20. b. m. zamieszcza znamienny artykuł wstępny p. t. „*Stosunki ukraińsko-polskie*". Uznając U. N. D. O. za decydujący ukr. czynnik polityczny na ziemi halickiej, „*Czas*" całkowicie aprobuje zawarte porozumienie polsko-ukraińskie.

Dziesięć lat pracy ideowej. Paryski tygodnik ukraiński „*Tryzub*" obchodzi 10-lecie swego istnienia. Inicjatorem i twórcą tego organu ukraińskiej państwowej myśli niepodległej był ś. p. Symon Petlura, Wódz Naczelny Armji Ukraińskiej i Naczelnik niepodległego państwa ukraińskiego.

Z działalności Naukowego Towarzystwa im. Szewczenki

Dn. 7 b. m. odbyła się w Naukowem Towarzystwie im. Szewczenki konferencja prasowa, na której prezes Tow. prof. dr. I. Rakowśkyj udzielał informacyj o zamierzonych pracach Towarzystwa. Najważniejszem zadaniem T-wa w chwili obecnej jest wydanie pierwszego atlasu Ukrainy, którego ukazanie się przewidywane jest w lecie 1936 r. Atlas kosztować będzie około 30 zł. i ukaże się w dwuch wydaniach: ukraińskiem i trójjęzycznem (w językach niemieckim, francuskim i agielskim). Atlas zawierać będzie 40 dużych map, oraz 100 mniejszych wykresów. Głównym autorem jest dr. Kubijowycz, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, z którym współpracują liczni fachowcy. — Prócz tego 1 grudnia r. b. otwarta zostanie w salach Naukowego Towarzystwa im. Szewczenki wystawa map ukraińskich, która następnie zostanie zorganizowana w Stanisławowie, Przymyślu, Tarnopolu, Stryju i innych miastach Galicji Wschodniej. Czynione są również starania celem urządzenia wystawy tej także w Warszawie i Berlinie. (WU)

Zagadkowy proces kontrrewolucjonistów — petlurowców

W Kijowie zakończyła się przed specjalnem kolegjum kijowskiego sądu obwodowego pięciodniowa rozprawa przeciwko grupie „kontrrewolucjonistów — petlurowców" z b. oficerem armji Ukraińskiej Republiki Ludowej Tyszczenką-Tyszkowcem-Holubem. Organizacja ta uprawiała wśród kołchozników na Ukrainie propagandę antysowiecką, a dla zamaskowania swej działalności członkowie organizacji występowali jako muzycy i śpiewacy ludowi (bandurzyści). Oskarżeni namawiali kołcho-

ników do zniszczenia zasiewów, przeciążania koni, opuszczania dni pracy i popełniania różnych aktów sabotażowych. Wśród starszego pokolenia chłopów szerzyli oni pogłoski o bliskim upadku władzy sowieckiej. Organizacja posiadała zakonspirowaną drukarnię i bibljotekę. — Tyszczenko - Tyszkowiec - Hołub po klęsce wojsk ukraińskich bawił przez pewien czas na emigracji, w 1921 r. powrócił na Ukrainę i zorganizował powstanie na Kijowszczyźnie, zdobył statek na Dnieprze i przyłączył się w Czarnobylu do znanego powstańca Struka. W późniejszych latach niejednokrotnie wywoływał powstanie przeciwko władzy sowieckiej. Najbliższym współpracownikiem Tyszczenki był b. oficer armji Ukraińskiej Republiki Ludowej Złotnyk — Złotnyćkyj, który prowadził akcję w rejonie żytomierskim. Ostatnio akcja oskarżonych objęła całą Kijowszczyznę oraz szereg rejonów obwodu Czernihowskiego, a w styczniu r. b. Tyszczenko zorganizował „bandę" w Kamiańskiem obwodu Dnipropetrowskiego. Sąd pod przewodnictwem Woronowa skazał Tyszczenkę i Złotnyka - Złotnyćkiego na karę śmierci, pozostałych 22 oskarżonych na kary więzienia od trzech do dziesięciu lat, z konfiskatą majątku.

O powyższym procesie doniosły jedynie post factum „Izwiestija" moskiewskie (na ostatniej stronie, petitem). Cała prasa sowiecka w szczególności ukraińska zachowuje w tej sprawie zupełne milczenie. (WU)

Migawki sowieckie

Manewry. O demonstracji czerwonej armji w okręgu kijowskim prasa sowiecka pisze w napuszonym, pseudo-patetycznym stylu dawnych „korespondentów wojennych" z czasów carskich. Pod strasznym tytułem „Żelazny marsz", kijowski korespondent „Izwiestji" opisuje... zwyczajną defiladę. Ażeby dać pojęcie o walorach literackich tego utworu przytaczamy wyjątki:

> Korpusy (?), dywizje i brygady drgnęły i we wspaniałym, uroczystym pochodzie ruszyły bataljonami, szwadronami i baterjami przez pole, obok ozdobnych trybun... Lawina metalu i ludzi... Najeżone fale szły jedna po drugiej. Tanki słały się (?) po ziemi, grzmiały działa, chrapały konie... 120 kroków na minutę. To był ruch groźny i piękny.
>
> ...Pułki niosły stare, wypłowiałe, przepalone (!) kulami i wytrzepane wiatrami sztandary bojowe z czasów pierwszych walk za *radjunśku Ukrainu*. W mocnych rękach bojownicy ściskali broń... dla obrony *swej* pięknej ojczyzny, *swej neńki Ukrainy*, swego *Dniprelstanu*, swego zielonego i rumianego Kijowa...
>
> Słynny komkor („generał — Red.) Kriworuczko przeciął potężną klingą powietrze przed trybuną...
>
> („Izw." 18.IX.35. Nr. 219).

Drugi, jeszcze bardziej poetycko usposobiony korespondent w artykule p. t. „Spotkanie z narodem" (to rosyjskie słowo w Sowietach ma jeszcze mglistsze znaczenie niż w dawnej Rosji), pisze:

> Lawina bojowników i maszyn, lawina ludzi, władających metalem (!?), po defiladzie weszła do miasta. Cały Kijów otworzył się („raspachnułsia") na spotkanie... Każdy dom stał się słowem (?! — Red.). Każda dzielnica wygłaszała pozdrowienia...
>
> — *Chaj żywe nasz ridnyj Stalin!* — wszystkiemi piętrami wołała ulica.. Wodzowie i dowódcy czerwonej armji spotkali się z *narodem Ukrainy Sowieckiej*.
>
> („Izw." — ibid.).

Zupełnie to się nadaje jako lektura dla dzieci młodszych. Albowiem dla dorosłych utwory te są *zbyt* wzruszające.

A jednak... A jednak tereny, gdzie się odbywały tegoroczne manewry sowieckie, mimo słodkich słówek o „radjanśkiej neńce" i „rumianym Kijowie", wzbudzały niezbyt przyjemne dla „wodzów i dowódców" *wspomnienia*. Oto co pisze jeden z wojskowych reporterów sowieckich:

> Z powrotem (po manewrach — Red.) do miasta jechaliśmy przez małą wieś. Białe chatki skupiły się wzdłuż jaru. Nazwa tej wsi jest dla nas aż nazbyt pamiętna. 16 lat temu tutaj walczyły chata z chatą, brat szedł na brata (?) i ojciec na synów (co za temperament! — Red.). Wieś ta — ojcowizna jednego z najniebezpieczniejszych bandytów kijowskich (to tak dla „lokalizacji" — Red.).
>
> Gdy byliśmy tutaj w latach wojny domowej (znowu eufemizm — Red.), nigdyśmy nie korzystali ze studni. Były one zatrute... („Izw." 18.IX.35. Nr. 219, str. 3).

Podczas defilady, która, nawiasem mówiąc, była, zdaje się, njawiększym *ewenementem* manewrów kijowskich, zdarzały się także różne nieprzyjemności z kategorji „materjalizmu". Otóż sam Kliment (obecnie, po wprowadzeniu w Z. S. S. R. rang, wyszło z użycia proletarjackie „Klim") Woroszyłow w wywiadzie na dworcu kijowskim powiedział:

> A jednak co do umundurowania zdarzały się fakty (zwróćmy uwagę na liczbę mnogą — Red.), że dwaj szeregowi podczas defilady zgubili obcasy. Lekki przemysł szwankuje... („Izw." 21.IX.35. Nr. 221).

Przypuśćmy, że nietylko „lekki" i nietylko „przemysł"... **Zatem pozostaje tylko** „słowiesnost" na temat „honorowych tytułów" (rangi) i innych platonicznych wspaniałości:

> Nasycamy naszą armję tysiącami i tysiącami obywateli ziemi Sowieckiej — tym *najprzedniejszym plemieniem ludzkości...*
>
> Kraj Sowietów — to *jasna oaza w mrocznej pustyni...*
>
> Nasi kapitanowie, majorzy i pułkownicy, nasi czerwoni marszałkowie, których pierś naznaczona jest najwyższemi orderami... poprowadzą do walki uzbrojony naród („Izw." 23.IX.35. Nr. 223 artykuł wstępny).

Autor artykułu, prawdopodobnie sam znakomity tarnowianin, do takiego stopnia zmęczył swą głowę podczas pisania, że nieostrożnie palnął:

> Tytuł „komandir" *nie* jest u nas przywilejem jakiejś *kasty*.
>
> Szkoły i akademje u nas *nie* są kompletowane według *pochodzenia*. Droga do kierowniczych stanowisk w armji jest szeroko otwarta dla każdego zdolnego szeregowca. Tytuł „komandira" jest u nas honorowym tytułem najlepszych przedstawicieli *klasy*. („Izw." ibid.).

A więc — z jednej strony „nie jest", a z drugiej — stanowczo „jest"... Nietylko Karol Marks, ale nawet jego łucki czy lwowski pradziadek nie rozwiąże tej szarady sowieckiej.

Nie tak prędko, towarzysze! Po manewrach, dnia 16 września, odbył się w gmachu opery kijowskiej uroczysty koncert wojskowy. Śpiewał chór, wykonywując naprzemian piosenki rosyjskie i ukraińskie. Korespondent kijowski w „Izwestijach" tak to opisuje:

> A chór śpiewał nową piosenkę, subtelną, jak letni ranek ukraiński... Gdy głosy zamilkły, tow. Kosjor podpowiedział: — „Zapowit" Szewczenki. „Wstawajte, kajdany porwite i wrażoju złoju krowju wolu okropite".
>
> To były słowa testamentu, który *już* został *wykonany* przez ojców i braci obecnych bojowników czerwonej armji. („Izw." 17.IX.35. Nr. 218).

„Już został wykonany"? Przesada, towarzyszu...

Ze świata i z kraju

KREDYTY NA BUDOWĘ SPICHLERZY.

Z inicjatywy Ministerstwa rolnictwa ma być wybudowanych w najbliższym roku 20 spichlerzy handlowych, niezbędnych dla obrotu zbożem i nasionami oleistemi. Pojemność śpichlerza oblicza się na 1000 ton, a koszt budowy na 75.000 zł. Kredyty na budowę spichlerzy będą udzielane Powiatowym Związkom Samorządowym.

Najwięcej tego rodzaju spichlerzy ma być zbudowanych w województwach wschodnich i południowych — w ważniejszych ośrodkach produkcji i handlu rolniczego. Kredyt ma być długoterminowy i nisko procentowy, bo wynoszący około 2% w stosunku rocznym. (WSCHÓD).

ZAKUPY WOJSKA BEZPOŚREDNIO U PRODUCENTÓW.

Ag. Wschód donosi: Min. Spr. Wojsk. odbyło odprawę szefów intendentur okręgów korpusów, poświęconą w dużej mierze zagadnieniu zakupów wprost u producentów. W wyniku odprawy, wydane zostało polecenie, aby w bieżącym roku budżetowym dołożono wszelkich starań, celem pokrycia całego zapotrzebowania wojska bezpośrednio u producentów, zwłaszcza zaś u rolników. Przy bezpośrednich zakupach u rolników, postanowiono stosować szereg udogodnień i ułatwień.

PRZED WYBORAMI DO RAD I WYDZIAŁÓW WOJEWÓDZKICH.

Poseł Celewycz przypomina w „Dile" z daty 16 października że w najbliższej przyszłości, a w niektórych powiatach już 23-go października odbędą się wybory do rad wojewódzkich i zwraca uwagę, że na obszarze województw wschodniogalicyjskich wytworzył się „stan absurdalny", w którym Ukraińcy swojemi głosami nie mogą przeprowadzić do rad wojewódzkich ani jednego członka. Wobec powyższego reprezentacja parlamentarna Ukraińców wysuwa postulat, by władze drogą kompromisu zapewniły ludności ukraińskiej wybór poważnej ilości Ukraińców do składu rad wojewódzkich. Pozatem w przyszłości Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna domagać się będzie w sposób stanowczy zmiany, na ziemiach zamieszkałych przez ludność ukraińską, zasad samorządu terytorjalnego. (WU)

PRZECIWKO ZAMIERZONYM MANIFESTACJOM W ROCZNICĘ ODZYSKANIA LWOWA.

„Diło" z dn. 22 b. m. w artykule „Nie wywoływać upiorów wojny" występuje przeciwko zamierzonym w dniu 22-go listopada uroczystościom publicznym z okazji rocznicy odzyskania Lwowa przez wojska polskie. „Diło" obawia się, że owe formalne polskie manifestacje patrjotyczne, — przeobrażają się faktycznie w demonstracje antyukraińskie, które mobilizują obie narodowości przeciwko sobie.

Wniosek końcowy artykułu brzmi: O ile społeczeństwu polskiemu istotnie potrzebne są zastrzyki patrjotyzmu, to kierownicy jego mają tyle innych sposobów, aby to uczynić. Niema konieczności czynienia tego na rachunek Ukraińców i ich uczuć i niema tembardziej konieczności obciążania temi manifestacjami idei pojednania dwóch narodów i sprawy normalizacji stosunków w kraju. (WU)

ZAMKNIĘCIE SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PEREMOHY" I „BAT'KIWSZCZYNY".

Spółdzielnia wydawnicza, która wydawała pisma nacjonalistyczne „Peremoha" i „Bat'kiwszczyna", zamknęła swą działalność wskutek deficytu 8 tys. i wskutek tego czasopisma „Peremoha" i „Bat'kiwszczyna" przestały się ukazywać.

Z kół zbliżonych do redakcji tych czasopism informują wszakże, że czasopisma te nadal będą wychodzić, gdy tylko uda się załatwić formalności, związane ze zmianą wydawcy. (WU).

Od Redakcji

Celem uniknięcia dezorjentacji czytelników, stwierdzamy, że artykuły polityczne w Nr. 37 i 41 „Biuletynu P.-U." (głos ukraiński w dwugłosie polsko-ukraińskim) podpisane literami *E. K.*, nie są pióra naszego sprawozdawcy literackiego p. E. Karka *(E. K.* lub *K.).*

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.